

Zdaniem adwokata

Ostatnie wydarzenia na polskiej scenie politycznej skłaniają wielu ludzi do gorzkich refleksji. Dał temu wyraz także znany aktor Daniel Olbrychski, artysta niezwykły, bo jak żaden inny związany z tradycją romantyczną w naszej historii i kulturze. Znakomity odtwórca wielu ról, które przeszły do historii polskiego kina, w swym felietonie zamieszczonym w Gazecie Wyborczej nr 92 z 19.04.06 napisał między innymi: „Polska ojca Rydzyka i przewodniczącego Leppera cieszyć może tylko najczarniejsze siły władz rosyjskich”. To mocne słowa, które mogą urazić wymienione przez artystę osoby, ale Daniel Olbrychski nie poprzestaje na ocenie wydarzeń bieżących. Sięga do przeszłości i zrywając z oficjalną propagandą i szkolną mitologią pisze: „W XVIII wieku Europa odetchnęła z ulgą. Trzy kraje normalne i przewidywalne jak na owe czasy, dokonały zaboru czwartego kraju, kraju głupiego i swarliwego.”, po czym konstatuje z goryczą: „Rozbiory. Teraz nikt nie miałby ochoty nawet nas rozbierać”.

Słowa te mogą się wydać szokujące, ale Daniel Olbrychski nie uczynił niczego innego, jak tylko wyraził sens tego, co Aleksander Bocheński wyłożył w swym obszernym dziele „Dzieje głupoty w Polsce”. Ktoś by zapytał, gdzie rozbiory, a gdzie nasze dzisiejsze sprawy i co ma piernik do wiatraka? Otóż ma, bo mentalność naszego narodu przez wieki kształtowała się w niezbyt fortunnym kierunku, głównie przeciwko własnemu państwu. Przykro przyznać, ale to głównie sami Polacy doprowadzili do upadku państwa, a w konsekwencji do rozbiorów. Szokujące to, a jednak prawdziwe.

Dziś nie wszyscy pamiętają, że w tamtych czasach „narodem” była tylko szlachta, która w Rzeczypospolitej była liczniejsza niż w jakimkolwiek innym kraju europejskim. Stanowiła bowiem ponad 10% populacji. Oczywiście przeważała szlachta uboga, często nie różniąca się poziomem życia od pańszczyźnianego chłopstwa. Nie posiadająca majątku ani wykształcenia, ale posiadająca, przynajmniej formalnie, prawa polityczne z których korzystała wyłącznie w swym własnym, chociaż źle pojętym interesie.

Szlachcic ubogi zwykle nie był gramotny, na codzień chadzał boso, a zdarzało się, że z braku funduszy zadawała się noszeniem imitującego szablę kija. Nie przeszkadzało mu to jednak do chłopca zwracać się per „chamie”, do mieszczanina „tyku”, do Żyda - „parchu”, a do innowiercy - „heretyku” lub „kalwinie przebrzydły”. Uboga szlachta stanowiła zwykle tak zwaną magnacką klientelę, niezbędną do zrywania sejmów (liberum veto), czy też gnębienia rywali z innych koterii. Ubóstwo i ciemnotę rekompensowało jej poczucie przynależności do stanu szlacheckiego.

Jak opisuje Stefan Żeromski, w czasie zwoływanych do Warszawy sejmów, na błotnistych dziedzińcach magnackich pałaców, niczym hordy tatarskie, obozowała pstra zbierani- ubogich „panów braci”, którym wytaczano beczi z okowitą. Żeromski wspomina, że pito aż do zbydłecenia, nie przejmując się ani sejmem, ani interesem państwa. Na sejmach warszawskich najliczniej była reprezentowana szlachta mazowiecka, także ta z okolic Rawy, - po łacinie „sub Rave”, którą zwano szubrawcami, gdyż niejednokrotnie parała się rabowa-

niem przewożonych do Rawy pieniędzy, albowiem w tej zacnej miejscowości mieścił się skarbiec koronny.

Szlachta o własne państwo nie dbała, a wzorcami zachodnimi pogardzała. Ustrój upadającej w XVII i XVIII wieku Rzeczypospolitej uważała za najdoskonalszy na świecie. Podobnie jak i dziś - wiele ówczesnych autoritetów było zdania, że właśnie Polacy stworzyli najdoskonalszy ustrój polityczny i powinni przewodzić moralnemu odrodzeniu Europy, i nic to, że odwiedzający wówczas Polskę cudzoziemcy określali ją jako „piekło chłopów”. Ważne, że Rzeczpospolita była oazą złotej wolności szlacheckiej.

W przedrozbiorowej Polsce, tak jak niekiedy i dziś, nawet największe wady i ułomności były traktowane jako zalety: Nietolerancja i ksenofobia były oznaką patriotyzmu, utracjusztwo symbolem gościnności i fantazji, a widoczne gołym okiem ubóstwo „panów braci”, ozdabiane było porzekadłem „boso, ale w ostrogach”, co było oczywiście powodem do dumy i jednoczesnym nonsensem, bo jak kogoś nie było stać na buty, to tym bardziej nie stać go było na konia,

będącego naonczas odpowiednikiem dzisiejszego samochodu.

Wbrew podręcznikom szkolnym, do obrony ojczyzny szlachta również stawiała raczej niechętnie, a słynny potop szwedzki to nic innego, jak zdradzenie własnego króla i złożenie wiernopoddanego hołdu królowi szwedzkiemu. Dało to naszym północnym sąsiadom okazję do gruntownego złupienia kraju nad Wisłą, przy czym wtargnięcie garstki Szwedów nie było żadnym potopem, gdyż Rzeczpospolita w tym czasie wielokrotnie przewyższała Szwecję zarówno potencjałem ludnościowym jak i gospodarczym. Po prostu z wygodnictwa i braku wyobraźni pozwoliliśmy się obrabować, i niczego tu nie zmieni wymyślona przez Sienkiewicza obrona Jasnej Góry, której w rzeczywistości nie było.

Nasza kultura jest kulturą szlachecką ze wszystkimi jej minusami, bo o plusach trudno jest mówić. Nawet kultura ludowa, to mniej lub bardziej udana kopia kultury szlacheckiej. I nie chodzi tu tylko o ubiór czy taniec. Gorzej, że przekłada się to także na podejście do spraw publicznych i stosunek do drugiego człowieka. Melchior Wańkowicz wspominał jak w latach trzydziestych zaopiekował się sierotą, wiejskim pastuszkami, którego przyuczył do zawodu kierowcy, a pamiętać należy, że zawód ten był wówczas niezwykle prestiżowy. Wyciągnięty z nędzy pastuszek szybko nabrał pańskich manier i jadąc przez wieś pokrzykiwał gromko do przechodniów „won chamy”. Po prostu Wańkowicz edukując pastuszkę, z chama zrobił pana, ze wszystkimi tego negatywnymi skutkami, w myśl starego przysłowia, że nie ma nic gorszego niż pan z chama. Poprawność polityczna nakazuje nam nie zgodzić się z tym porzekadłem, ale patrząc na niektórych naszych polityków trudno jest zaprzeczyć słuszności tej maksymy.

Przyglądając się naszemu życiu politycznemu, nie sposób jest oprzeć się wrażeniu, że mikroby, które doprowadziły do upadku Rzeczypospolitej w XVIII wieku przechowały się do dnia dzisiejszego w zdumiewająco dobrej formie. Siły destrukcyjne są bowiem u nas imponujące. Tak jak i wtedy najważniejsze są partykularne ambicje i aspiracje. Dla ich zrealizowania zawierane są najrozmaitsze egzotyczne sojusze. Dla utrzymania się przy władzy

nasz politycy są gotowi obiecać wyborcom miliony mieszkań i gruszki na wierzbie. Gotowi są podjąć się zawrócenia Wisły kijem i pogodzenia wody z ogniem. I to przeraża, bo nie może doprowadzić do niczego dobrego.

Do władzy pchają się koledzy Nikodema Dyzmy, a jednocześnie każdego dnia tysiące młodych i wykształconych ludzi opuszcza nasz kraj szukając dla siebie miejsca za granicą. Ludzie ci nie widzą przyszłości w kraju, a chcą skorzystać z życiowej szansy, póki jest taka możliwość. Chcą zdążyć, bo wiedzą, że nie brak jest u nas polityków, którzy najchętniej odseparowaliby Polskę żelazną kurtyną od liberalnej Europy, a i na Zachodzie nie brakuje chętnych do wystawienia naszego, sprawiającego wciąż nowe kłopoty kraju, za drzwi Unii Europejskiej.

Daniel Olbrychski ma rację. Dziś nawet na rozbiory nie mamy co liczyć. Państwa europejskie są zajęte swoimi sprawami, a nasze problemy, księżycowe pomysły i megalomańskie krucjaty nikogo tam nie obchodzą. Marginalizujemy się na własne życzenie. Obecnie ubiegamy się o rozmieszczenie na naszym terytorium amerykańskich baz i rakiet. Widocznie chcemy być jednym z pierwszych celów w razie konfliktu jądrowego. No i mamy szansę. Amerykańskich rakiet na swoim terytorium nikt nie chce, więc kto wie? Może ambicje nasze zostaną zaspokojone i US Army przeniesie do nas swoje bazy z Kirgizji i Turcji. Ale to już chyba wszystko, na co możemy liczyć w przewidywalnej przyszłości, bo przecież nie na zniesienie amerykańskich wiz, czy też racjonalne wykorzystanie dotacji UE, których jakoś nie potrafimy zagospodarować. Z powodu tych zmarnowanych dotacji ktoś powinien właściwie odpowiadać, ale na to nie ma czasu, bo jeszcze nie rozliczyliśmy Bieruta i Gomułki, a gen. Jaruzelskiemu dopiero postawiono zarzut zorganizowania przestępczej organizacji, jaką był WRON, PRL i jego instytucje. Długa pamięć o minionych czasach powinna skłonić rządzących do większej rozwagi, bo może się okazać, że za ileś tam lat znajdą się tacy, którzy zechcą zbadać także ich dokonania, ale to już zupełnie inna sprawa.

Dawid Binemann-Zdanowicz

POLKORN
PIEKARNIA
CUKIERNIA



Ciechocinek, ul. Widok 46

CHLEB

BENIAMIN
BORODINSKY
BOROWICKI
CHŁOPSKI, CZARKA
DOMOWY, EURO
FIRMOWY
FIRMOWY SEZAMOWY
FUTBOŁOWY
GRAHAMA
ZE SŁONECZNIKIEM
KANAPKOWY
KOŁODZIEJ, KORNEL
KRÓLEWSKI
KUKURYDZIANY
MARMURKOWY
MNICH, OLIMPIJCZYK
OTRĄBKOWY
OWSIANY
RAZOWIEC 6 NASION
RAZOWY NA MIODZIE



RUSTYKALNY
SŁODOWY Z DYNIĄ
SOJOWY
STAROPOLSKI
TOSKANA
ŻYTNIA JASNY
SITKOWY
WIEDEŃSKI, GOLUBSKI
KOSZYKOWY
POTRÓJNY
RODZINNY, WIEJSKI
METROWIEC
BAWARSKI, BIWAK
DUŃSKI, FIŃSKI
LITEWSKI
RAZOWY ZE ŚLIWKĄ
ZIARNOWIT
ŚW. FLORIANA
TOSTOWY
WIEJSKI ZIOŁOWY
ZIEMNIACZANY

PIECZYWO
I CIASTKA